

Paklenica

– południowa część chorwackiego Velebitu

Wystartowałem około piątej rano z Zadaru – dojazd do Parku Narodowego Paklenica zajmuje mniej niż godzinę, więc spokojnie dojechałem na szóstą, gdy Park jest otwierany. Moim celem był Vaganski Vrh (1757 m), najwyższy szczyt gór Velebit. Wjechałem i zostawiłem samochód na parkingu przy końcu asfaltowej drogi w parku – jakieś 10 m od wąwozu Velika Paklenica. Stąd drogowskazy wskazują 2 godz. do schr.

Planinarski Dom Paklenica – a ponieważ byłem tu już dwa dni temu z rodziną na zwiedzaniu wąwozu i w jaskini Manita Peć – dlatego wiedziałem, że trasa jest łatwa i da się przyspieszyć. Wąwóz to prawdziwa mekka wspinaczy – ciemna i sucha ścieżka otoczona wapiennymi, stromymi ścianami – teraz panowała tu zupełna cisza, ale w ciągu dnia skalne ściany aż roją się od wspinaczy. Wyżej po prawej stronie wznosi się Anića Kuk (711 m) – kilkusetmetrowa ściana tego szczytu opada do wąwozu, dla chorwackich wspinaczy jest to kultowe miejsce. Do schroniska dotarłem już po godzinie utrzymując niezłe tempo (z informacji praktycznych: po drodze są dwa źródła z wodą).



Przy schronisku, które około siódmej zaczynało budzić się do życia, po krótkiej przerwie śniadaniowej ruszyłem wyżej. Jest ono położone na wysokości 480 m, więc zostało mi jeszcze sporo podejścia. Tak naprawdę, dopiero tutaj się ono zaczyna. Powyżej schroniska doszedłem do rozejścia się dwóch dróg na szczyt. W prawo Lipa Staza, a w lewo – Bukova Staza. Wcześniej zaplanowałem wejście tą pierwszą. Na początku jest las i jest cień, ale około godz. 8 wcale nie ma tu upału, więc z przyjemnością wystawiam się na przebłyskujące między drzewami słońce. Gdzieś wysoko w lesie robię kolejną przerwę – cisza, nikogo wokół – tylko ja i góry! Powyżej lasu szlak wyprowadził mnie na obsypujący się piarg – dwa kroki w górę i jeden w dół. Oj, dostałem tam w kość, a do tego do tej pory świetnie oznakowany szlak nagle zniknął. Trudy wspinaczki wynagradzały widoki, które zapierały dech w piersiach za każdym razem, gdy odwróciłem się za siebie. Uparcie piąłem się do skalnej grani i wreszcie dotarłem – porządnie



wymęczony tą „piargową” wspinaczką. Tutaj zacząłem rozglądać się za szlakiem – zdecydowanie odbiłem za bardzo w lewo – teraz przedzierałem się przez kosówkę w kierunku szlaku. Okazało się, że był całkiem niedaleko, ale trochę drogi nałożyłem. Wyżej szlak to wspaniała ścieżka wśród kwitnących łąk – praktycznie aż do Vaganskiego Wierchu, który ukazał się pod sam koniec wspinaczki. Na szczyt dotarłem w całkiem niezłym tempie około 10:30 – po około 3.5 godz. wspinaczki. Oczywiście widoki były wspaniałe i z przyjemnością spędziłem na szczycie z pół godziny, zaliczając także obowiązkową sesję fotograficzną!

Zejsście w dół zaplanowałem oczywiście inną drogą – Bukową Stazą – początkowo schodzę do widocznej grani falującej w górę i w dół ścieżką. Przeszedłem ją i za jej załamaniem ukazała się piękna dolinka Babin Dolac, pokryta morzem bujnych traw i kwiatów – uderzył mnie jej zapach nagrzanego powietrza, wypełnionego ziołami i kwiatami. W

dolinie znajduje się niewielkie jeziorko Babino – ale bez złudzeń, jego woda na pewno nie nadaje się do picia. Niemniej jest to wspaniałe miejsce. Im niżej, tym roślinność jest bujniejsza, aż do niewielkiego progu, za którym szlak opada leśną ścieżką ostro w dół. Na tej łące, idąc w dół, jeszcze przed skalnym progiem dostrzegłem parę wędrowców. Szybko ich dopędziłem i oczywiście okazało się, że to turyści z Polski – to byli jedyni turyści, których tego dnia spotkałem powyżej schroniska. Niżej las się przerzedził, a szlak prowadził po skalnych płytach poranych krasową erozją, czasami nawet nieco eksponowanych. Skały miały bardzo ostre krawędzie – łatwo było poharatać sobie dłonie i nogi nawet przez spodnie, a do tego zrobiło się naprawdę gorąco na nagrzanym słońcem stoku. Niżej las się przerzedził, a ścieżka szlaku biegła już łagodnie w dół i wkrótce znowu byłem przy schronisku. Tutaj – już potężnie zmęczony – zrobiłem kolejną przerwę. Później wracałem na parking, żegnając się z Veliką Paklenicą, gdzie tym razem było już sporo wspinaczy i schodzących spacerowym tempem turystów. Przy samochodzie byłem o godz. 15 po dziewięciu godzinach morderczego tempa. Przy planowaniu tej trasy zdecydowanie należy wziąć pod uwagę podawane na mapie i już na szlaku czasy przejść – dla tej trasy to 14 godz., czasami zmęczenie upałem może wziąć górę i nie zawsze da się utrzymać tempo. Ta trasa to prawie 1800 m ostrego podejścia, najczęściej w upale, a po podejściu czeka jeszcze zejście – niemniej widoki, jakie możemy podziwiać, wynagradzają trudy wędrówki.

Adam Kutny